Nro 1
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 7 Stycznia 1829 Roku.

I.

Przyięcie Barona de Barante w Akademii Francuzkiéy na posiedzeniu dnia 20 Listopada roku zeszłego.

Nigdy uroczystość naukowa bardziéy nie zaymowała. Nayznakomitsze osoby w każdym względzie, dały sobie nieiako słowo, aby znaydować się przy tym wymiarze sprawiedliwości iaką miał odebrać ieden z pierwszych talentów naszego czasu. Ławki akademickie niekiedy nie zaięte nawet przez znakomitych członków nieśmiertelnego towarzystwa, były napełnione. Kobiety świetnie przybrane, dodawały blasku temu widokowi.

Pan Laya ogłosił tema do nadzwyczayney nagrody: wiersz maiący uwiecznić pamięć podróży Króla do prowincyi zachodnich, święto istotnie francuzkie, a którego pamięć lud długo zachowa.

Po tém ogłoszeniu nastąpiło w sali poważne milczenie; Pan de Barante powstał i miał oddać hołd pamięci Pana de Sèze i Ludwika XVI.

Pan Chateaubriand dopełnił był tego obowiązku w izbie Parów, krótką lecz patetyczną mową pochwalną. P. Barante skromnie wspomniał: iak trudno mu będzie zabrać głos po tak znakomitym mówcy. Lecz wierny formom drammatycznym, historyi, nakoniec prawdzie, przeniósł się do czasów, które tak uświetniały poświęcenia się Sezów, Malerbów i Tronszetów. Niedostatecznymby był rozbiór mowy, która dotąd naysze serca wzrusza; posłuchaymy raczéy samego Pana de Barante.

»Skoroście raczyli wezwać mnie na mieysce Pana Hrrabiego de Sèze, czyniąc mi wielki zaszczyt, włożyliście na mnie trudny obowiązek. Obawiam się, abym nie wydołał zaszczytnéy powinności, która mi nakazuie złożyć należny hołd iego pamięci. Jego imie nadaie niezwykłe piętno temu posiedzeniu akademickiemu. I nie tylko wy sami żądacie, abym chwalił towarzysza, któregoście utracili: Francya cała nakazuie mi uczcić pamięć pięknego czynu. Czuię ten obowiązek i chciałbym dobrać wyrazów odpowiednich moim uczuciom.

Już się dał słyszeć głos wymowny naygodniéy mogący chwalić Pana de Sèze z mownicy pierwszego ciała stanu. Wyrażenia uderzaiące, które ożywiaią zawsze mowę znakomitego pisarza, tkwią ieszcze w naszéy pamięci, i lękam się, że muszę po nim opowiadać poświęcenie się zacnego iego przyiaciela.

W istocie, o tém to poświęceniu się mówić powinienem; taka iest pamięć stale przywiązana do imienia Pana de Sèze. Jego wiecznym zaszczytem będzie to, że był wezwany do wypadku naysmutnieyszego w naszéy rewolucyi. Na próżno usiłowałbym ograniczyć się na zasługach naukowych Pana de Sèze; gdybym wymieniał iego tytuły akademickie, gdybym wspominał wyborną iego poprawność i zwroty krasomowskie; gdybym mówił o iego zamiłowaniu do nauk, zamiłowaniu zawsze stałém i żywém, iakie za-

chował aż do ostatnich chwil swoich, iako pamiątkę lat młodych; gdybym mówił, że sprawiedliwie zaiął mieysce pomiędzy wami: odpowiedzielibyście mi z publicznością, że nie tego oczekuiecie odemnie; że kiedy imię Pana de Sèze kto wspomni, nikt o tém wszystkiém nie myśli. Nie takie to pobudki skłoniły was do tego wyboru, nie nauki chcieliście w nim uczcić, albo raczéy korzystaliście skwapliwie ze sposobności wskazania iednego z tak rzadkich wzorów, w którym talent nie tylko zadosyć czyni umysłowi, ale występuiąc na scenie życia rzeczywistego, pokazuie się iako uczucie duszy i łączy się z cnotą. Natenczas wyraz nie iest tylko oznaczeniem myśli, narzędziem wyobraźni, lecz wznosi się do zupełnéy godności czynu. Towarzyszy mu odwaga i ofiara; odbiera w nagrodę nie oklaski próżne, ale uwielbienie wszystkich dusz szlachetnych.

Aby ocenić to co uczynił Pan de Sèze potrzeba się przenieść w okoliczności, w których był wezwany do sprawowania zacnego obowiązku. — W waszém to spokoyném gronie, poświęconém wszystkiemu co osładza i zaciera bolesne wspomnienia, w gronie nie przystępném odgłosowi naszych dawnych niezgód, muszę skreślić obraz odległéy iuż epoki, czasu, który nasze teraźnieysze bezpieczeństwo coraz bardziéy ku przeszłości odsuwa. — Tu mówca kréśli z tą ięd rnością stylu, z tą żywością kolorytu i wysokością widoków, które znayduiemy we wszystkich pismach iego, obraz historyczny wyobrażeń i zbrodni rewolucyynych. Potém Pan Barante tak mówi daléy:

»W takim to czasie, dla obrony takiego oskarżonego, przed podobnym sądem, przed takiemi słuchaczami, stanąć miał P. de Sèze.

Już przed trzema laty wyrwał był Pana Besenval pierwszéy zapalczywości ludu.— Może także iego imie tkwiło w pamięci Pana Malesherbes dla tego, że w r. 1782 mówił w sprawie tyczącéy się stanu cywilnego protestantów i bronił mocno zasad rozumu i sprawiedliwości, które późniéy Pan Malesherbes uświęcił prawodawstwem. Nie wahał się połączyć z szanownym mężem, który go wskazał Królowi, i z Panem Tronchet, którego Ludwik XVI wybrał. Tak więc w ich osobach uczczone zostało to grono adwokatów francuzkich, którego śmiałość w bronieniu oskarżonych, była zawsze częścią swobody i chwały narodu. Wtenczas, ieżeli poznali niebezpieczeństwo tego wyboru, poznali razem i cały iego zaszczyt. Wielu obrońców różnego stopnia stanęło na wyścigi dla dopełnienia tak niebezpiecznego obowiązku. Widzę pomiędzy wami zacnego mówcę, który chciał powrócić z wygnania, aby bronić swoiego Króla z tym zapałem i z tą prawością, którą pomścił się pamięć i swoiego oyca (Lally Tollendal.) Ten nawet, który sądził, że nie może się podiąć tak zaszczytnego obowiązku, uznał, iż powinien uniknąć szkodliwych posądzeń. Napisał obronę Króla, kazał ią wydrukować i rozdać sędziom. Godne świadectwo tego przekonania publicznego, którego głos przemagał groźby terroryzmu! Przytoczę inny dowód téy gotowości powszechnéy do uczczenia obrońców Ludwika XVI i podzielania ich ofiary. Człowiek, który był powiedział, że nie ma przedmiotu do wytaczania sprawy, że Ludwik nie był oskarżonym, ale skazanym; że gdyby go uznano niewinnym, ci, którzy go złożyli z tronu i uwięzili, byliby winowaycami; ten człowiek lękaiąc się, że chociaż dla formy można dozwolić głosu sprawiedliwości i ludzkości, dodał z goryczą:— »Moglibyśmy

z czasem rozdawać korony obywatelskie obrońcom Ludwika.» Są to słowa Robespiera, i otóż Panowie zebraliśmy się dla dopełnienia iego przepowiedni.

Mowa obrończa Pana de Séze była tak mocna iak iego postępowanie. Nie chcę ich rozczulać, mówił mu Król, rozkazuiąc, aby usunął patetyczne zakończenie swoiéy mowy. Ludwik XVI słusznie mówił; zawrót panuiący w zgromadzeniu nie przypuszczał rozczulenia. Była to epoka dzikości i okrucieństw; nie wypadałoby, aby syn świętego Ludwika i Henryka IV na próżno żebrał łaski; nie potrzeba było niczem przynosić uszczerbku téy odwadze, którą zbrodnia odkryła potém w innym Burbonie.

Skreśliwszy historyą téy sławnéy sprawy i głębokiego wrażenia iakie sprawiła we wszystkich klassach mieszkańców śmierć Króla męczennika; mówca zwrócił się do swoiego przedmiotu.

Wkrótce hołd powszechny wynagrodził Panu de Séze iego poświęcenie się. W dzień, gdy zasiadł w gronie waszém, Pan de Fontanes rzekł do niego. Wstępuiąc do Nieba, Ludwik przekazał ci swoie błogosławieństwa i wdzięczność. Udzielił ci iakieś piętno świętości. Też same słowa można było wyrzec do Pana de Séze o dwadzieścia lat pierwéy, a byłby nikt przeciwko nim nie powstał. Naysprzecznieysze zdania, zgadzaią się względem śmierci Ludwika XVI, a iego pamiątka przeymuie wszystkich religiyném wrażeniem.

Pan de Séze mocno uczuł wartość tak szlachetnego położenia. Mniemał, że zaszczyt, na który zasłużył wkłada nań powinność, że całe życie iego powinno zgadzać się z czynem, który imię iego uwiecznił. W czasie, gdy wszystkie rodzaie sławy były pewném prawem do otrzymania wysokiego stopnia, chciał pozostać obrońcą swoiego Monarchy i niczem więcéy. Pośród chwały Francyi, on miał swoię własną, którą był winien odwadze innego rodzaiu, którą przez inne niebezpieczeństwa pozyskał. Żył w ukryciu, iako człowiek w niewłaściwéy sobie epoce żyiący. Ale imie iego należało do historyi, i z uszanowaniem wspominano o niém. Cudzoziemcy chcieli go oglądać, młodzież żądała, aby go iéy pokazano. Nie należał do żadnych wzruszeń tego czasu pełnego przemian i niepokoiu. Jedynie w r. 1813, gdy upadał tron Cesarski, gdy wzrastała nadzieia podźwignienia zarazem i tronu Królow naszych i swobód narodowych, Pan de Séze połączył się z tym wspaniałomyślnym mówcą, który pierwszy odważnym głosem dopominał się o prawa Francyi.

Nadeszła restauracya; nie mogła powiększyć narodowego szacunku, który Panu de Séze w iego ustroniu towarzyszył, ale uczyniła iawnym i świetnym ten hołd, który przez dwadzieścia lat oddawany w milczeniu, nie mniéy był zaszczytnym. Wdzięczność Królewska rozciągnęła się nad nim. Żadna z dostoieństw, które wynoszą do pierwszych stopni w kraiu, nie minęła go i nie zdziwiła. Pomiędzy nim a Xiążętami naszemi, wyraz ten łaska: nie mógł znaleźć mieysca. Obrońca Ludwika XVIgo, ten którego imie napisane było na iego testamencie, był oddzielnym człowiekiem dla Ludwika XVIII i Karola X. Nie tak tytuły i dostoieństwa były iego nagrodą, iako raczéy ta przychylna życzliwość; ta ciągła dobroć, którą go aż do ostatniéy chwili życia obsypywali.

)(

Szczęśliwymm był w położeniu swoiém, któżby nie był szczęśliwy gdyby na nie tak dobrze zasłużył. Uprzeymem było iego pożycie, żywą iego rozmowa. Z upodobaniem spoglądano na to zadowolenie starca i na ten rzadki przykład odwagi i cnoty, który dopełniony bez żadnéy nadziei nagrody otrzymał nareszcie świetną i zupełną.

Tak więc znikaią szybko aktorowie i świadkowie tego wielkiego drammatu, którego, iak się spodziewamy, iuż rozwiązanie widzimy. To czego pragnęło tyle wspaniałych umysłów, tylu światłych ludzi, czego życzył Ludwik XVI. iuż się ma spełnić. Pierwsza wola Francyi: ta co ią wzruszyła w pierwszych dniach rewolucyi, zwrócona dziś do czystości swoiéy, uleczona z niedoświadczenia i nieroztropności, oczyszczona od plamy naszych woien domowych, stała się prawém powszechném. Niezgody uśmierzaią się i zacieraią; uraza i niedowierzanie znika; szczęśliwa spokoyność panuie w oyczyźnie. Wzaiemne uczucie zaufania i przychylności połącza naród z Królem.

Nie w pośród zaburzeń domowych, albo też wtenczas kiedy gwałt przezwycięża, nie wtenczas gdy woyna wymaga silnéy i prędkiéy władzy, ustanowić można i wzmocnić swobody publiczne. Przeciwnie podczas pokoiu, gdy instytucye udoskonalaią się i zakorzeniaią w opinii i obyczaiach, światło rozszerza się, umysły pozbywaią się przesądów stronnictwa i odzyskuią niepodległość rozumu; ulepsza się moralność publiczna, nauki i sztuki ułagodzaią umysł i przykładaią się ze swoiéy strony do harmonii dobrze ułożonego rządu.

Gdzież słuszniéy niżeli w waszém gronie uczeni Mężowie, możemy powinszować sobie tak pomyślnego stanu rzeczy? ktoż może lepiéy czuć iego dobrodzieystwa iak wy, którzy prace wasze poświęcacie spokoynym, ale chwalebnym zdobyczom rozumu?

II.

Swieżo wydane dzieło pod tytułem »Dziennik Podroży do Peru i przez Andy, odbytey piechotą, w zimie r. 1827. przez Karóla Brand, Porucznika marynarki królewskiey««, czytane będzie z upodobaniem nawet po tych ważnych wiadomościach iakich nam udzielili PP. Head i Andrews w opisie swoiey podróży przez Pampasy. Lecz nadewszystko, w dziele Pana Brand, zwróci uwagę czytelników opisanie podróży pieszey, którą on w zimie (zaczynaiącey się w tamtych kraiach w Lipcu, a kończącey w Październiku) odbył przez Andy, oddzielaiące rzeczpospolitą Buenos-Ayres od Chili, i o tey porze zupełnie pokryte śniegem. Nic więcey nie zadziwia iak śmiałość, z iaką w tey porze roku zstępuie się z ogromnych ostrokręgów śniegu, z iaką zwyciężać potrzeba niezliczone niebezpieczeństwa, uchodzić przepaści, wśród których zawieruchy śniegu i osłabiaiący wiatr lodowaty, grożą w każdey chwili uduszeniem, nim się doydzie na wierzchołek Cumbre, naywyższey z gór przebywać się maiących. Wtedy, nie tracąc czasu z obawy iakiey nagłey a zawsze prawie szkodliwey, zmiany w temperaturze, spuszczać się trzeba z tych gór spiczastych i zazwyczay wyniosłych od tysiąc sto do tysiąc dwieście stóp, po śliskiey powierzchni, gdzie niema żadney chropotawości, któraby zmnieyszyła lub opoźniła szybkość upadku. Aby lepiey skreślić sposób iakim autor potrafił zeyśdź ze straszney Cuesta de Concual, leżącey na zachodniey stronie Kordylierów, a zatem od strony Chili, przytoczymy tu własne iego wyrazy:

»Przybyliśmy nareszcie do Cuesta de Concual. Była to okropna pochyłość, prowadząca do przepaści, u którey spodu, po prawey ręce, płynęła dosyć szeroka rze-

ka. W istocie, trzeba było zadrżeć na podobny widok; i wiele osób znaiących dokładnie te mieysca, zapewniało mnie, iż ta pochyłość wynosiła, w linii prostey, 1100 do 1300 stóp, nadto tak była przykra, i śnieg, który z czasem stwardniał, tak śliski, że niepodobna było utrzymać się na nogach. Przecież trzeba się było stamtąd wydobyć; i byłbym sądził, że to przewyższa wszelką możność człowieka, gdybym sam nie był czynnym świadkiem tego zdarzenia. Przybywszy nad brzeg pochyłości, zatrzymałem się, nieco zdziwiony tem co miano uczynić; tem bardziey żem sobie nie mógł wystawić, aby się na tak śmiały krok odważono. — Z wierzchołka góry zaczęto zrzucać nasze nieruchomości, które z niewymowną szybkością staczały się na dół; na nieszczęście, nasze łóżka podróżne, wziąwszy zły kierunek, wszystkie powpadały do rzeki i zniknęły; po takim wstępie zaczęli się spuszczać nasi przewodnicy. Z wielkiem podziwieniem patrzałem, iak ci ludzie, położywszy się na wznak, wyciągnęli ręce i nogi, i puścili się ieden za drugim, dokładaiąc wszelkiey zręcznosci, aby, w pędzie tak szybkim iak strzały, nie wpaśdź w rzekę. Jeden z nich nawet przewrócił się kilka razy i stoczył się iak kula, ale bez naymnieyszego uszkodzenia. Wątpiąc czyliby się kiedy na podobny krok odważył, ciekawy byłem, iak sobie pocznie móy towarzysz podróży. Powoli zstępuiąc z góry, wyrabiał piętą dołek w śniegu, i wstąpiwszy weń nogą utykał obok laskę, na którey się opierał; tym sposobem powoli się opuszczał, i wstrzymywał póki znowu innego dołka nie wydrążył. Przybywszy do nayprzykrzey pochyłości, usiadł i puścił się wolno aż na dół. Przyszła koley i na mnie: patrząc na tak okropną spadzistość, a nie chcąc zawierzać mocy iedney ręki, użyłem pewnieyszey ale daleko dłuższey drogi. Zrobiłem naprzód dołek moią laską, w nim postawiłem nogę; wykopawszy inny, podobnież włożyłem drugą: a tak widziałem dokładnie całą odległość iaką miałem przebywać; i usiadłszy na nogach, daley znowu moią laską przygotowywałem sobie drogę. Tym sposobem postępowałem nim doszedłem do nayprzykszeyszego mieysca. Wtedy, położywszy się na wznak, i oddaiąc się własnemu ciężarowi, z niewymowną szybkością, przebiegłem tę pochyłość długą na 500 stóp. Tak, bez żadnego uszkodzenia, spuściłem się nadół tey straszney góry; ale wyznaię, że za wszystko złoto Peru, nie chciałbym był powtórzyć tey drogi.«

W skutek okoliczności, których tu wyiaśniać nie mamy potrzeby. P. Brand musiał znowu przebywać Kordyliery Andów; ale ta podróż przypadła mu w Grudniu, a zatém z początkiem lata. Nic więcéy nie uderza, iak sprzeczność pierwszéy podróży z powtórną, kiedy śniegi zniknęły, a straszna Cuesta de Concual przybrała się w ozdobne rośliny i liczne trzody mułów dążących do Valparaiso.

Nawiasowo tylko i z zaszczytném dla siebie umiarkowaniem, poprawia autor błędy w iakie wpadli poprzedzaiący go podróżni, np: Schitdmeier, mianowicie w tém co się tyczy odległości mieysc, i ostrożności z iaką podróżuiący powinni przebywać te puste krainy. Pod tym to względem dzieło P. Brand iest niezbędnym przewodnikiem dla tych, którzy zechcą zwiedzać stały ląd Ameryki południowéy przez wielkie przeyście Uspallata. (Rev. enc.)

III.

Opowiadacze Wschodni.

Taki iest tytuł zaymuiącego artykułu który z Dziennika Angielskiego *London* »*Magazin* wypisuiemy,

Jestto bez wątpienia zasługuiąca na uwagę okoliczność, nawet pod filozoficznym punktem widzenia, że narody wyznaiące wiarę muzułmańską, w żadnéy epoce swoiego bytu nie miały nigdy drammatu. Dawne dwory Memfis Suzy, Jero-

zolimy, nowożytne dwory Bagdadu, Kairu, Korduby, chociażby zaćmiły wszelkie inne, albo zbytkiem i wspaniałością walczyły z sobą, nie mieściły w liczbie swoich uciech naśladowania scen życia ludzkiego za pomocą połączenia talentu wielu aktorów.—A iednakże w Grecyi i we Włoszech równie iak w Indyach i Chinach bywały wystawy teatralne we wszystkich ważnieyszych miastach, nawet dzicy wyspiarze morza Południowego usiłuią w pantominach wydać wypadki rzeczywistego życia.

Zbyteczną byłoby rzeczą szukać ogólnéy przyczyny tego wypadku. Jakiż dowód stosuiący się do stanu społecznego Egiptu i Persyi nie stósowałby się razem do Jndyi lub Chin? Ponieważ pod wszelkiemi formami towarzyskiemi człowiek pragnie rozrywać się i bawić, ludy o których wspominamy, musiały czém innêm zastąpić widowiska sceniczne, i zastąpiły ie opowiadaniem powieści.

Narody barbarzyńskie, takie, iak nasi Gotyccy przodkowie Hunnowie Attylli i starzy Rzymianie podług Niebuhra, mieli zwyczay dla zabawy w chwilach wolnych, słuchać opowiadania czynów swoich oyców, opiewanego miarowym stylem przy dźwięku arfy albo fletu. Ich Poeci opowiadali także uroione zdarzenia, ubarwione cudownością, próby te, doskonaląc się co raz to bardziéy, zamieniły się w dramy mniéy lub więcéy regularne. Ale w niektórych częściach Azyi sztuka opowiadania doszła do naywyższego stopnia doskonałości, i dla téy to może przyczyny nie powstały tam widowiska teatralne. Opowiadacz łączy w sobie talenta wielu osób, i takąż samą massę środków mogących zaiąć słuchaczy.

Dla tego to opowiadacze znayduią się w całéy Azyi muzułmańskiéy; w miastach iest ich tak wielka liczba, że tworzą (iak rodzaie handlu, cech maiący właściwego naczelnika *p. t. szeikulmeddach*, czyli szeik opowiadaczów w kawiarniach. W każdem mieyscu i w każdéy chwili gotowi są wypełniać swoie rzemiosło, i zawsze znaydą ciekawych słuchaczy. Płyń Tygrem albo Nilem, przeydź puszcze Iraku, albo płaszczyzny Syryi, zagłęb się w Hedjaz, albo rozkoszne puszcze gemenu, wszędzie znayduiesz opowiadaczów z rzemiosła których powieści są rozkoszą ludu. Uyrzysz ich zarówno pod namiotem Beduina i w chacie Fellacha, w kawiarni wieyskiéy i w kawiarni Kairu, Damaszku i Bagdadu.

Powszechnym ich zwyczaiem iest przerywać opowiadanie w mieyscu naybardziéy zaymuiącém i dalszy ciąg na iutro odkładać; przez takie to podeyście, dowcipna sułtanka otrzymała w tysiącu ieden Nocy, takąż liczbę dni zwłoki, a nareszcie swoie stanowcze ułaskawienie. Nazaiutrz zamiast powieści wczorayszéy, opowiadacz zaczyna inną, przerywa ią, znowu powraca do pierwszéy, albo też nową zaczyna, a tém sposobem tworzy tkankę tysiącem cieni urozmaiconą, którey sztukę uczuł i umiał naśladować Aryost. Przez to, opowiadacz zapewnia sobie słuchaczów na dni kilkanaście.

Ale talent opowiadania, nie tylko posiadaią opowiadacze z rzemiosła, inni posiadaią go również w wysokim stopniu a zwłaszcza w obozach Arabów. Gdy nastaie chłód wieczorny, Beduinowie zgromadzaią się w około iednego z tych który iest obdarzony talentem opowiadania, i chciwie słuchaią cudownéy historyi płynącéy z iego ust wymownych.

Jest to ciekawy, widok uważać iakie wrażenie te powieści sprawiaią na burzliwych i gorących umysłach Arabów, narodzie, który, iak powiedział ich prorok, lubi słuchać przypatrywać się i działać; ale nie tylko w miastach widzieć ich trzeba, gdy niedbale oparci na poduszkach i sofach w kawiarni, piią moka i przyymuią wrażenia, iakie wzbudza zręczny opowiadacz, przez wyrazy mądrze wymierzone, i ozdobione rymem: pustynia ieszcze żywszy i bardziey zaymuiący obraz przedstawia: gdy Beduinowie, tłoczą się wokoło opowiadacza, słońce za piaszczyste wzgórza zachodzi, a spiekła ziemia wsiąka rosę wieczorną. Słyszą te powieści może iuż po raz setny ale dzięki ich ruchomey wyobraźni i sztuce opowiadacza; działaią one na ich umysł z całą pomocą nowości.

Trzeba widzieć te dzieci pustyni, wykrzyka ieden podróżny, gdy słuchaią swoich ulubionych powieści. Jak się unoszą, iak się uspokaiaią, iak oko ich iaśnieie na ogorzałéy twarzy, iak gniew następuie po tkliwych uczuciach, a głośny śmiech po płaczu; iak tracą i odzyskuią oddech, iak podzielaią wszelkie wzruszenia bohatyra iak łączą się z iego radością i troskami.. Jest to prawdziwa drama, aleji widzowie są także aktorami. Poeci Europy ze wszystkiemi swoiemi środkami, ponętą muzyki, urokiem dekoracyi, nie sprawuią na zatwardziałych umysłach ludów zachodnich, ani setnéy części wrażenia, które sprawuie ten na wpółdziki opowiadacz.

Jeżeli bohatyr powieści iest zagrożony bliskiem niebezpieczeństwem, słuchacze drżą, i wołaią *lo, lo, lo, istaghfes Allach*. »Nie, nie, nie. Niech Bóg go zachowa, ieźli iest pośród wrzawy woiennéy i mieczem rozgramia woyska nieprzyiacielskie, chwytaią za szable, iak gdyby mu na pomoc biedz chcieli. Jeżeli go otaczaią sidła zdradzieckie, marszczą wtenczas czoła i wołaią. »Przekleństwo zdraycom! Jeżeli ginie pod przemocą wrogów, głębokie westchnienie wydobywa się z iego piersi, a po nim zwykle za umarłemi błogosławieństwo. »*Niechay Bóg przyymie go do swoiego miłosierdzia, niechay spoczywa w pokoiu.* A przeciwnie, ieżeli tryumfuiącym powraca, powietrze rozlega się okrzykiem: *chwała Bogu zwycięztw!*

Opisy piękności natury, a nadewszystko wiosny, przyymuią z powtarzanemi okrzykami *taib! taib!* dobrze! dobrze! Lecz nic nie może wyrównać radości iaśnieiącéy w ich oczach, gdy opowiadaiący kreśli obraz, a do tego z *con amore*, piękney kobiety. Słuchaią go w milczeniu, wstrzymuią oddech, a gdy kończy swóy opis mówiąc: *Chwała niech będzie Bogu, który stworzył kobietę!* Powtarzaią wszyscy wspólnie rozrzewnionym głosem te wyrazy uwielbienia i wdzięczności: *Chwała niech będzie Bogu, który stworzył kobietę.*— Podobne iuż znane okresy i liczne przysłowia dozwalaią na chwilę odpocząć opowiadaiącemu, i może daléy opowiadać bez ciągłego natężenia wyobraźni i pamięci. I tak Europeyczyk rzekłby po prostu: »I udali się w podróż.” Arab powie zaś: »Idąc przebywali góry, doliny, lasy, pola uprawne, uciesżne łąki, i bezludne pustynie, od wschodu aż do samego zachodu słońca. Gdy więc w ten sposób wymawia znane wyrażenia iakby bez swoiéy wiedzy, zbiera uwagę i układa dalszy ciąg opowiadania, które przedłuża do chwili gdy iuż wyczerpane siły zmuszaią go do skończenia, z wielkim żalem wszystkich słuchaczy.— Wielblądy i dromadery, podczas tego opowiadania wyciągaią długie szyie nad swoiemi panami i zdaią się dzielić wspólną zabawę; w bliskości rozłożony biwak, gdzie gotuią prosty posiłek pasterzy

ogień oświecaiący ich twarze, na których malują się wszelkie wrażenia, to wszystko powiększa ieszcze malowniczą piękność téy sceny. — Towarzyskie te zebrania, podczas których Bedouin trawi godziny, wśród nocnego chłodu, na słuchaniu powieści, lub na ich opowiadaniu; zowią po Arabsku: *musamerit*, to iest: rozmowy przy świetle xiężyca, lub podczas gwiazdzistéy nocy. Opowiadaiący bynaymniéy nie iest na to wystawiony, ażeby iego powieści były przyięte z tą niewiarą, którą Horacy grozi zbyt śmiałym poetom w swoich utworach, albowiem żywa wyobraźnia ludu tych krain, tak wszystkiemu z łatwością wierzy iak z łatwością stwarza. W ogólności, rzecby można, iż usiłuie działać zupełnie wbrew prawidłom poety łacińskiego i gdy ten mówi do nas:

Semper ad adventum festinat; et in medias res
Non secus ac notas auditorem rapit;

Arab przeciwnie, zaczyna swoię powieść od nayodlegleyszych wypadków, i zamiast starać się, ażeby iak nayprędzéy słuchacze iego obznaymieni byli z rzeczą, zwyczaynie przedłuża ich niepewność o kierunku iaki nada swoiéy powieści. — Im więcéy te powieści są urozmaicone i cudowne, tém pewnieyszy może bydź opowiadacz, że się mu powiedzie: te to przymioty zjednały tak sprawiedliwą chwałę *Tysiąc i iednéy nocom*, które były rozkoszą Popa i Woltera.

Opowiadacze Perscy również są sławni iak Arabscy. Persowie są (iak wiadomo) ludem wesołym, dowcipnym i niezmiernie towarzyskim. Ich gościnność iest znaną w całéy Azyi, maią szczególne upodobanie w poufałych zgromadzeniach i staraią się uprzyiemniać ie wszelkiemi sposobami. Gdyby kobiety były przypuszczone do towarzystwa Teheranu, uczyniłyby ie bardzo podobnemi do towarzystw francuzkich ostatniego wieku, których świetne opisy znayduiemy w owoczesnych pamiętnikach. — Xiążęta, możni, nayznakomitsi urzędnicy, staraią się przez swoie uymuiące obeyście się, aby zapomniano wyższości ich stopnia; celuiących historyków i poetów, nie tylko przypuszczaią do towarzystw wielkiego świata, lecz owszem maią dla nich wszelkie względy. Nie ma nic nadzwyczaynego, że człowiek okryty pierwszemi dostoieństwy, ustępuie mieysca człowiekowi uczonemu, który mu swoim geniuszem uprzyiemnia wieczór. Uczeni zaś z swoiey strony, przez przyzwoitość obeyścia się i rozmowy zasługuią na oddawane zaszczyty.

Lecz nadewszystko opowiadacz doznaie powszechnych względów. Ten, który iest obdarzony wyobraźnią, wymową, i mimiką, przymiotami niezbędnie potrzebnemi w takowym zawodzie, może bydź pewien, że równie znaczny maiątek zbierze iak naylepszy Aktor w Europie, z tą ieszcze różnicą, że więcey go poważaią.

Jestto częstokroć środek dostąpienia ważnych i korzystnych urzędów. Naprzykład Derwisch Jesser, ieden z naylepszych opowiadaczy Perskich, pełni korzystny urząd dozorcy relikwiów Sadego i Hafiza.

Następna przypowiastka może dać wyobrażenie, iaki wpływ maią powieści i iak wiele cenione są w téy części Azyi. Pewnego dnia Sir-Jon Malcolm poseł Angielski przy dworze Teheranu, pytał się Agi Mirzy czyli Persowie niemaią innego prawa nad Alkoran i Komentarzy nad nim. »Mamy, odpowiedział poważnie, powieści i przepisy Sadego.» J istotnie powieści te i przepisy, wszyscy Persowie, zacząwszy od Króla aż do naybiednieyszego kmiotka umieią, przykładaią się one może więcéy do zapobieżenia do powściągnięcia nadużyć, aniżeli prawa proroka.

Doświadczenie wskazało, że powieści i bayki są nayłatwieyszym sposobem nauczenia dzieci. A z wielu względów Azyanie są na wpół dziećmi. Wyobraźnia ze wszystkich władz umysłowych iest w nich naybardziéy rozwinięta. — Przez bayki allegorye, prawidła nauczaią się sądzić o swoich przełożonych, ci zaś nawzaiem przez te same środki uczą się ludzkości, wspaniałomyślności i sprawiedliwości.